DODATEK TYGODNIOWY.

Nro. 19. Dnia 10. Maja 1851.

Instytut Notaryatu.

(Obacz Nr. 14. z 5. Kwiet.)

II.

VI. Równie jak prawo wszelkie gwarancye dla strón obmyśliło, i równie jak każde nadwerężenie obowiązków, które na notaryuszów urząd i przysięga wkłada, wymierzeniem kar porządkowych lub dyscyplinarnych dotkliwie karci, poddając ich pod ciągły dozór izby notaryatu a pod nadzór prezesów wyższego sądu ziemskiego w porozumieniu z jeneralnymi prokuratorami; toć z drugiéj strony starało się zapewnić notaryuszom przyzwoite utrzymanie, ustanowiając w zasadzie mierne *honorarium* od każdego interesu (Geschäftshonorar) które według wartości przedmiotu na cztery stopnie dzieli się a po przejściu czwartego stopnia następuje dodatek procentowy, jakoto: że przy darowiznach i ostatnich rozporządzeniach woli podwójne honorarium należy, że za przyjęcie protestów, wekslów do 200 złr., honorarium w ilości 1 złr., a nad 200 złr. w ilości 2 złr. m. k. wyznaczono. Gdzie zaś przedmiot niema wyrażonéj wartości, lub gdzie idzie o potwierdzenie dopełnienia zobowiązania, tam się liczy honorarium według czasu, (Zeithonorar). — Oznacza także taryfa ilość należącą notaryuszowi za legalizacyę podpisów, uwierzytelnienie odpisów, potwierdzenie daty, tłumaczenia, świadectwa życia, przechowanie lub wydanie dokumentów, przejźrzenie aktu notaryatu, wydanie odpisu i wyciągu z aktów; — daléj na wypadek przedsięwzięcia jakiéj czynności za obrębem kancelaryi notaryusza, należytość za oddalenie, a za czynności notaryuszów jako sądowych komisarzy oprócz wynagrodzenia kosztów podróży, honorarium za każdą godzinę.

Nie narażając notaryuszów na poszukiwania w drodze prawa, zachodzących należytości za czynność ich, jako sądowych komisarzy, §. 23. rozciąga na nie przepisy tyczące się wymuszenia sądowych należności.

Przy nader nizkiéj taryfie, któréj przekroczenie według §. 107. zwróceniem nadzwyżki, i zapłaceniem drugiego tyle karane być ma, a zawieranie układów o podwyższenie ilości należytości suspenzyą notaryusza w §. 108 zagrożone, tylko mnogość aktów i czynności notaryatu przyzwoite utrzymanie notaryuszóm zapewnić może, a ponieważ w tym względzie w kraju naszym żadnego wyprowadzić nie można doświadczenia, przeto oględność ministra sprawiedliwości nie przesadzającego potrzebie, czynienia zmiany co do wymiaru tych należytości, w przedłożeniu projektu do ustawy notaryatu, spowodowała go do wyraźnego oświadczenia, że w tym punkcie więcéj jak w każdym innym doświadczenie dopiero wskazać zdoła zmiany, które przy rewizyi swego czasu nastąpić mającéj do poprawienia téj ważnéj części ustawy notaryatu najwięcéj przyczynić się mogą. Izby notaryatu w szczególności podług wyraźnego prawa §. 134. pomienionéj ustawy upoważnione są i powołane będą, korzystać z spostrzeżeń i doświadczenia, i przedkładać wnioski względem zmian taryfy odpowiednych potrzebom i okolicznościom czasu, by zapobiedz wyrodzeniu się w proletaryat i szkołę pokątnych pisarzy tego zbawiennego instytutu, który wyprowadza swój początek z czasu Rzymian, utrzymuje się we Włoszech, gdzie od Longobardów datuje a teraz w krajach niemieckich, i we Francyi istnieje. Przeszedłszy w żywioł instytucyi krajowych wywiera w królestwie Lombardo-Weneckiem nawet obok sądownictwa dawniejszego czynność objętszą, i uzyskał praktyczne rozszerzenie według życzenia tamtejszéj ludności w czasie nowszym, w skutek najwyższéj uchwały z dnia 4. lipca 1835 zapewniającéj dalsze jego istnienie, przez mianowanie wielkiéj liczby nowych notaryuszów.

W tém miejscu najsposobniéj będzie wspomnieć o odmianie, którą minister sprawiedliwości w ustawie notaryatu z dnia 29. września 1850 odstępując od przedłożenia swego z dnia 30. kwietnia 1850 przez Najjaśniejszego Pana na dniu 9. Maja 1850 najłaskawiej zatwierdzonego wprowadził.

W poprzedniczym bowiem wniosku (Alleruntertänigster Vortrag des treugehorsamsten Ministers der Justiz Dr. Anton Ritter v. Schmerling hinsichtlich der Nothwendigkeit der Einführung des Notariats) z dnia 30. kwietnia 1850 zdawało się ministrowi, przypuścić do urzędu notaryatu także adwokatów prowizorycznie z tém zastrzeżeniem, że gdyby czas późniejszy okazał potrzebę odłączenia notaryatu od adwokatury w ogólności, lub przynajmniéj w miastach najwięcéj zaludnionych, ci którzy obiedwie funkcye wykonywali, jednéj z nich, to jest: adwokatury lub notaryatu zrzec się powinni. Od tego zdania minister sprawiedliwości późniéj odstępując, w przełożeniu swém (Alleruntertänigster Vortrag des treugehorsamsten Justizministers Dr. Anton Ritter von Schmerling, womit der Entwurf einer Notariats-Ordnung zur A. h. Genehmigung vorgelegt wird) z dnia 27. Sierpnia 1850 mniemał, że w miastach, gdzie sąd ziemski siedzibę swoją ma, adwokatura z notaryatem złączoną być nie powinna. Powody przez ministra sprawiedliwości przytoczone są istotnie wielkiéj wagi, i ważność ta może tylko w naszym kraju tak dobitnie nie przemawia; nie jest bowiem tajemnicą, że u nas adwokatura od lat kilku coraz bardziej upada, interesa drobnieją; przez zaprowadzenie ustawy o summaryczném postępowaniu znaczna ilość procesów przeszła w ręce obrońców nie mających *stallum agendi*; przyjmowanie podań tabularnych bez podpisu adwokata, przeprowadzanie procesów wekslowych we wszystkich prawie sądach, ujęły znaczną część zatrudnień adwokatom, a przy organizacyi sądownictwa i ztąd pochodzącym podziale okręgów sądów ziemskich wyższych i niższych, stan teraźniejszy adwokatów jeżeli się nie pogorszy, to pewnie nie poprawi. Gdy instytut notaryatu w życie wejdzie, wtedy jeszcze i ta część interesów, którą najkorzystniéj załatwiano, jako to: układanie kontraktów, intercyzy, testamentów i t. p., przejdzie w ręce notaryuszów, a tym sposobem właśnie ziści się obawa, jaka ministra sprawiedliwości spowodowała do złączenia notaryatu z Adwokaturą w miejscach, gdzie nie będzie sądu ziemskiego, że z jednéj strony czynności adwokatów zapewniające im przyzwoite utrzymanie po największéj części ustaną, z drugiéj zaś strony i notarysze przy nizkiéj taryfie zaledwie tyle zarobią, by sobie byt i teraźniejszy i przyszły zabezpieczyć mogli.

Możeby przeto dla ustalenia poszanowania Instytucyi téj nowéj jakoteż dla łatwiejszego wyboru notaryuszów z grona adwokatów zaszczytnie znanych i sądom, rządowi i stronom odpowiedniéj było w naszym kraju prowizorycznie dopuścić połączenie notaryatu z adwokaturą. Zapobiegłoby się temu, by notaryuszą, nie znajdując z zatrudnieniach urzędu swego dostatecznego zarobku, nie szukali go w podejmowaniu czynności pokątnych pisarzy, lub w zatrudnieniach mniéj stanowi ich odpowiadających. Jeźli późniejsze doświadczenia i ożywiony obieg interesów z postępem czasu przemawiaćby mogły za koniecznością rozłączenia obudwóch funkcyi, nie znajdujemy w dzisiejszym stanie rzeczy nic naprzeciw coby się temu sprzeciwiało. Wszakże widzimy, że nasi adwokaci obok adwokatury piastują urzęda profesorów, obowiązki najczynniejszych członków wydziału, jedni mniéj, drudzy nierównie więcéj sprawują interesów, a w każdym zawodzie gorliwość i prawość adwokata potrafi jak najgodniéj i najpomyślniéj wywiązać się ze wszystkich podjętych obowiązków.

Augustów czyli Mosty wielkie.

R. 1613, 1616 i 1664.

Początek towarzystwa czyli cechu szewskiego.

Sigismvndvs Tertius Dei gratia Rex Poloniae Magnus Dux Lithuaniae Russiae Prussiae Masouiae Sa-

Zygmunt *Trzeci z Bożéj łaski król Polski, wielki książę na Litwie, Rusi, Prusiech, Mazowszu,*

mogithiae, Liuoniae etc. nec non Sueccorum Gottorum Vandalorumq(ue) etc. | Haereditarivs Rex. Significamus praesentibus l(ite)ris n(ost)ris quorum interest vniuersis et singulis. Oblatas nobis fuisse l(ite)ras papireas cum consensu Off(ic)y Consularis Ciuitatis n(ost)rae **Augustou**ien(sis) emanatas et sigil|lo eiusdem communitas continen(tes) in se articulos infras(cri)ptos in Contubernio Svtorum eiusdem Ciuitatis boni regiminis et ordinis ergo constitutos. Supplicatumq(ue) nobis vt easdem auth(oritat)e n(ost)ra Regia approbare et confirmare di|gnaremur, quarum tenor sequitur eius modi: („)Jn Nomine Domini Amen.

Żmójdzi, Łotwie, a Szwedów, Gotów i Wandalów dziedziczny król — Oznajmujemy niniejszem pismem Naszem wszem w obec i każdemu z osobna komu to wiedzieć należy: iż przedłożono Nam układ na papierze pisany a za przyzwoleniem urzędu radzieckiego miasta Naszego **Augustowa** *wydany i pieczęcią onegoż ztwierdzony, zawierający ustawy niżejspisane a w cechu szewskim tegoż miasta dla dobrego zarządu i porządku ułożone, z tą zarazem prośbą, abyśmy go powagą Naszą królewską uchwalić i potwierdzić raczyli, a który-to układ brzmi jak następuje: „W imię Pańskie amen.*

(Głoska y ma wszędzie dwukropek nad sobą w oryginale.)

Burmistrz y Raice Króla Je(g)o M(oś)ci Miasta **Augustowa**. *Gdysz maiąc Przywiley od K(róla) Je(g)o M(ości) na Cechy dla porządku tak iako w kozdym | Miescie należy. Tedy maiac moc nadaiemy ten Przywiley y porządek z ramienia naszego To iest na rzemięsło Braterstwa Szewskiego, których my postanawiamy y vtwierdzamy według Przywileiow naszych. | Braci niemaią bydz mniéj ani więcy iedno dwadziescia y dwa. A gdy by bez naszey wiadomosci miało się ich przyczynic. Thedy bez nasze(g)o Vrzędu thego niemaią thego czynic Gdy by się na nich to pokazało w ich potaiemnych | sprawach tedy zakładamy na nich winy grzywien dziesięc. Do tego Ci wzwysz mianowani maią się sprawowac według zwyczaiow Cechowych Naprzod Maią posłuszni bydz Panu Bogu w Troicy S(więtej) iedynemu Tho iest. W ko|sciele Katholickim maią miec parę swieć, ktorych maią pilnie przestrzegac y poprawiac według potrzeby Tak tesz powinni będą na dzien Bozego Ciała obchodzic iako y inszi Cechowie asz do Octawy. A Cech ich ma bydz naiprzedniei|szy y chodzic w Processiach przed Naswiętszym Sakramentem. A gdyby ktory Mistrz niebył na Processiey tak na Mszy iako y na Nieszporze przes Octawę Takowego ma Cechmistrz skarać winą tho iest Mistrza g(roszy) trzema na wosk A thówarzy|sza wthym wolnym czynią Takze tesz w Cerkwi Ruskey powinni miec parę swiec ktorych tesz maią pilnie przestrzegać. Do thego ma byc Cechmistrz starszy z Vrzędu wybrany y zaraz ma przysiądz iako thego ma pilnie przestrzegać A młod|szego Cechmistrza maią sami obierac przy schadce zwykłey Do thego Vrząd vpatruie między nimi strony iatek A gdy by Mistrz znich maiąc iatkę a vmrze, a miałby na tho potomka Tedy ten potomek ma miec wolne wtey iatce robienie | bez zadnych turbaty A gdyby po vmarłym potomka niebyło tedy ma bydz iatka przedána za sumę tho iest za grzywien dziesięc A gdy by się Mistrz z insze(g)o Miasta trafił a chciał iatkę kupić tedy ma dac za nię sum(m)ę wzwysz mianowaną J kołacią | Braci sprawic Naprzod do skrzynki powinien dać groszy dwanascie. Wosku dwa funthy y wkosciele do roku swiec doglądać Na kołacią ma dac naprzod Chleba za groszy piętnascie Miesą dwie czwierci iałowiczego Gęsi szescioro, kur dwanascie Pułfuntha | pieprzu, loth szafranu, iarzyny co potrzeba, Gorzałki krwatł dwanascie, piwa beczek dwie, na kazde(g)o Mistrza wieniec według przemozenia takze na Mistrzową do the(g)o ma bydz muzyka a przy kazdy kołaciey powinni Mistrzowie ządać PP(anów) Burmistrza y Radziec*

(Dokończenie nastąpi.)

Zabobon żeglarzy morskich.

Przy tak licznych na morzu niebezpieczeństwach od wiatrów gwałtownych, burzy, gromów, skał podmorskich, piaszczyzn i t. p. nie ma dziwu, iż żeglarze wierzą zabobonnie wtyle prognostyków i takzwanych znaków złowrogich. Do tych należą petrele, ptactwo morskie przed lub po burzy pojawiające się w blizkości okrętów, z kształtu ogonów i skrzydeł podobne do jaskułek, lecz co do wielkości równe w niektórych swych rodzajach zwyczajnéj gęsi. Zapędza się nadzwyczajnie daleko od lądu, zdaje się przez kilka miesięcy przebywać ciągle z morza, i tylko gniezdzić się wraca na wybrzeża. — Żywi się na morzu, przed prześladowcami nurza się w wodę lub wzlatuje, wprawdzie nie zbyt wysoko, zdaje się raczéj biegnąć z rozprzestrzenionemi skrzydłami po powierzchni morza. Przed mniéj niebezpiecznemi nieprzyjaciółmi broni się tryskaniem olejkowatego płynu z rurki znajdującéj się w górnéj części dziubka.

Żeglarze uważają ptactwo to za duchy zmarłych i w morzu pochowanych swych kolegów; pojawiające się w blizkości okrętów według mniemania majtków jako zwiastuny pogody lub burzy, szczęścia lub przygody. Zgładzenie takiego ptaka uważane jest przez żeglarzy za największe zuchwalstwo i grozi winowajcy niebezpieczeństwem. Sami nawet oficerowie okrętowi nie są wolni od tego przesądu, a majtkowie pamiętają długo o krzywdzie wyrządzonéj któremu z swych braci, i mszczą się jéj w sposób najokrutniejszy i bezwzględny, niedbając bynajmniéj na dalsze jéj skutki i bez uwagi na to, w kogo mniemana ich zemsta ugodzi.

Bryg Worcester odbywał właśnie podróż do Antyllów, w strefie wiatrów niestałych, i oddalony był jeszcze tylko o kilka dni drogi od zamierzonego celu. Nudy długiéj podróży starano się uprzyjemnić w różny sposób, co nieprzychodziło z wielką trudnością, zwłaszcza że właściwe towarzystwo okrętowe składało się z podróżnych wyższego wykształcenia i wychowania przyzwoitego. Ozdobą jego była uprzejma rodzina, major Walker, jego młoda pełna wdzięków małżonka i niemniéj piękna i miła jéj siostra. Młody jeden uczony podróżujący do Indyi zachodnich w celach naukowych, tudzież pewien Irlandczyk powiększali godnie liczbę tego towarzystwa. Irlandczyk pełen życia, dowcipu i przemyślny — aczkolwiek zresztą trochę dziwak tak jak większa część jego krajowców, umiał utrzymać wesołość między podróżnymi i zatrudnić każdego w sposób odpowiedni. Jakoż tylko człowiek bez zatrudnienia zwykle jest ponury i nudami trapiony. Damy podróżne umiał zająć wykładem hystoryi naturalnéj, dla nich strzelał ptactwo morskie, dla zdjęcia rysunku lub odmalowania, łowił ryby i t. p. Z majorem i z kapitanem okrętowym grywał w szachy lub rozrywał wzajemnem opowiadaniem odbytych w życiu przygód, z damami przebiegał kraine fantazyi, z majtkami żartował wspólnie, i tym sposobem zjednał był sobie życzliwość u wszystkich, gdy nagle i będąc juz blizki celu podróży, został przedmiotem nienawiści całéj załogi okrętowéj, i musiał ją w końcu przypłacić życiem.

W rzędzie widzianych, podziwianych i odmalowanych przez towarzystwo okrętowe ptaków brakowało jeszcze Petreli, lecz Irlandczyk przyrzekł damom i o to się postarać — mimo wszelkiego odradzania ze strony kapitana. Czyhał on długo na te ptaki, i nareszcie udało mu się ubić ich dwie sztuk. Upraszał zatem o łodź dla wydostania ich z morza, kapitan drżący od gniewu odrzekł mu: „Dobrze! Jeźli mi pan przyrzekasz niewracać więcéj na pokład mego okrętu." — Po téj odpowiedzi odwrócił się od niego z niechęcią; majtkowie bledli od strachu i równie jak ich kapitan zagniewani, mierzyli Irlandczyka nieprzyjaźnym wzrokiem, a sternik pomrukiwał: Odpłacę ja ci to jeszcze przy sposobności!

Major pytał kapitana o przyczynę gniewu. Z początku zbywał on pytanie pozorną odpowiedzią, lecz po dłuższem naleganiu odrzekł nareszcie: Uważają to złą wieszczbą strzelać do tego niewinnego ptactwa, i zobaczycie państwo, że doznamy wielkiego nieszczęścia, nim jeszcze zdołamy dostać się do portu.

Wody morskie w tamtych okolicach są dziwnie jasne i przeźroczyste, zdaje się nawet jakoby można widzieć przez nie wyraźnie dno morskie; jakoż w miejscach płytszych, 60 do 80 stóp głębokości, widzieć je można istotnie. Następny poranek był wcale pogodny, na niebie nie widziano najmniejszéj nawet chmurki — co w tamtéj strefie przez dziesięć miesięcy nieprzerwanie się wydarza. Całe towarzystwo okrętowe wyszło na pokład, a ujrzawszy w morzu mnogość ryb różnobarwnych i połyskujących, postanowiono ich połów. Usłużny dla dam Irlandczyk, przyrządził wędkę, i wkrótce nałowiono dostateczną mnogość ryb — właśnie dosyć dla tych, którzy temu dają wiarę, — rzekł przechodzący w téj chwili sternik.

Wzięto się zaraz do sprawiania i gotowania ryb, a wkrótce rozchorowali się wszyscy, prócz sternika i młodego literata, bardzo niebezpiecznie, jeden majtek umarł nawet w kilka potem godzin z wszelkiemi oznakami otrucia. Pomieniony literat czując się nieco chory, wstrzymał się był na swoje szczęście od pożywania ryb, sternik zaś nietknął się ich bynajmniéj. Zapytany na prawdę o przyczynę swojéj podejrzanéj przezorności odrzekł szczérze, że wiedział dobrze o jadowitości tych ryb, dodając, iż stary żeglarz kłamać nie umie, a nie bojąc się samego nawet czarta, nie ulęknie się też i przed ludźmi. Wiedział o téj okoliczności, lecz nie przeszkodził temu, aby nieostrzedz zarazem i Irlandczyka o grożącem mu niebezpieczeństwie, bowiem nienawidząc go już dla jego narodowości, życzył mu nadto za zgładzenie dwóch petreli wszystkiego złego.

Irlandczyk, który zajadał ryby te z największym apetytem, popadł w stan najokropniejszy; boleść i cierpienia jego zdawały się być szczególniejszą dla sternika rozkoszą, przynajmniéj trudno było wyczytać na jego ponuréj obojętnéj twarzy najmniejszéj litości lub skruchy za czyn tak niegodziwy. Przyznał się otwarcie, iż nawet własnych swych towarzyszów nie ostrzegł jedynie dla téj przyczyny, iżby nie przestrzedz oraz i winowajcy, i że go śmierć jego kolegi wcale niesmuci, bowiem pewien jest tego, że nieboszczyk przemieniony w petrelę będzie obrońcą dawnych swych przyjaciół, gdy tymczasem Irlandczyk pójdzie prosto do piekła.

„Bądź pewien tego, że wisić będziesz w Hawannie" rzekł doń kapitan, wijący się w boleściach. „Zobaczymy", krzyknął nagle Irlandczyk, czyli się też sprawdzi przysłowie: „Kto ma wisieć, nie utonie." To rzekłszy zerwał się na równe nogi, pochwycił z całą siłą sternika za gardło i dławił go aż mu oczy na wierzch wylazły a twarz cała posiniała, poczem bezwładnego prawie zawlókł na pokład i rzucił się z nim razem w morze. Nikt nie miał dość przytomności i siły do przeszkodzenia szaleńcowi; jakoż wkrótce pochłonęło morze dwoistą tę ofiarę na zawsze.

Jak na większe nieszczęście zerwał się był nagle wiatr gwałtowny, a za nim i burza. Jeden tylko pozostały przy zdrowiu literat nie tracił otuchy, i śród rozpaczy i jęków rozbolałych, śród straszliwego miotania okrętem, trzeszczenia masztów i klekotania takielaży, udał się na pokład a ztamtąd do rufy okrętowéj, gdzie pochwyciwszy za rudel, usiłował nadać okrętowi najstósowniejszy do wiatru kierunek, poczem umocował rudel i puścił okręt na wolę wiatrom, chociaż z rozpaczą poglądał na zbytni ciężar upiętych żagli na masztach grożących z tego powodu runięciem.

Noc się już zbliżała, a bryg pędził ciągle z szaloną szybkością po bezkreślnéj przestrzeni morskiéj; w okręcie wzmagały się jęki konających majtków, którzy chciwie nasycali się byli jadowitą potrawą — gdy w tem błysnął zwątpiałym promyk nadziei. W dali bowiem dostrzegł był pomieniony literat światełko, zapewne z latarni innego żeglującego okrętu. Nadał więc swemu okrętowi kierunek ku niemu. Przypadkiem spotkały się oba okręta, lecz jak na nieszczęście uderzyły o siebie z taką gwałtownością, iż mały maszt na sztabie leżący przebił bocznicę okrętu, i sam maszt w szczęty popękał. Nadzwyczajnie tylko silna budowa brygu, ocaliła go od zatonięcia, tak, iż przeciwny okręt zdawał się być bardziéj uszkodzony jak ten na którym znajdowali się otruci, a wkrótce minęły się oba zupełnie.

Tak uchodziła większa część nocy, przerwana jedynym jeszcze wypadkiem: burza złamała nagle drugi maszt i wrzuciła go wraz z żaglami i linami do morza, przezco pochylił się był okręt niebezpiecznie na jedną stronę, lecz temu zapobiegł nowy jego sternik niebezpiecznem dla bijących na okręt fal morskich odrębaniem linew, któremi dawniéj był maszt przymocowany. Po téj czynności otrzymał bryg równiejsze położenie i pędził przez resztę nocy na ślepo.

Dzień zaczął świtać — cztérech majtków leżało już bez ducha, reszta zaś wraz z podróżnymi zaczęła przychodzić do siebie i krzątać się mozolnie po okręcie. Kapitan uwiadomiony o smutnym stanie okrętu, kazał spuścić kotwicę, okręt wykręcono przeciw wiatru, żagle zwinięto, a uratowani widząc ustającą burzę szukali spoczynku.

„Otóż to są skutki strzelania do ptaków — rzekł kapitan — mybyśmy nie doznali byli słabości, nie zginęłoby było cztérech majtków, mój zresztą nie zły sternik żyłby wraz z Irlandczykiem, który strzał swój przypłacił życiem — a piękny bryg mój musiał się znów za ten strzał opłacić burzy, którą wzbudziły duchy obrażonych."

Podróżujący literat usiłował przesąd ten zwalczyć filozoficznemi argumentami, lecz na próżno; kapitan wzrósł był z tym przesądem i życzył sobie przerwania podobnéj rozmowy, zwłaszcza, że majtkowie nadsłuchywali i gorsząc się takiem niedowierzaniem gotowi byli wziąć podróżnego za ateusza i postąpić z nim jak sternik z Irlandczykiem.

Uwaga ta pokonała i przekonała filozofa zupełnie. Zrzekł się chętki wykorzeniania głęboko zakorzenionych przesądów, dziękując raczéj niebu za ocalenie swoje i okrętu nie tak niebezpiecznie jak się wprzód zdawało skołatanego.

Dzień przeminął na reparacyi linew i żagli; zabierano się do lżejszych i potrzebniejszych tylko robót, bowiem do cięższych nie starczyło jeszcze sił majtkom wycieńczonym słabością. W ciągu dnia ustał wiatr zupełnie, a wieczorem zabrano się do smutnego obowiązku zatopienia zwłok czterech majtków. Przywiązano je do desek przymocowawszy spodem kule działowe, i śród modłów i pieśni pogrzebowéj spuszczono do morza na wieczny spoczynek.

Z upływem nocy wyzdrowieli i inni majtkowie, tak że już pięciu z nich zdolni byli podejmować lżéjszą pracę. Major wyszedłszy wraz z literatem na pokład, ujrzeli majtków w nowéj rozpaczy, którzy zapytani o przyczynę tego smutku, wskazywali w oniemieniu na kotwicę. Cóż się więc stało — pytał daléj major, czy kotwica nie chwyciła, i okręt osiadł na piasku? — O! chwyciła — odrzekł z nich jeden — i za mocno tylko chwyciła, tak że już nie ruszymy więcéj z miejsca; spojrzyj pan na dno morskie, są tam ludzie którzy nas już ztąd niepuszczą.

Podróżni wychyliwszy się z pokładu ujrzeli z wielkiem zadziwieniem zwłoki cztérech zatopionych wczoraj majtków, na dnie morskiem, które zdawało się niegłębsze nad dziesięć stóp, chociaż najmniéj sześćdziesiąt zawierało.

Nie ruszymy ztąd więcéj — rzekli majtkowie z żałością, usiłowaliśmy ściągnąć kotwicę, lecz ta tak mocno chwyciła, iż wielkiéj korby niepodobna nam było okręcić.

Wierzę i bardzo temu, pocieszał major, nie macie jeszcze si po temu; lecz pokrzepiwszy się lepiéj podołacie téj pracy; teraz potrzeba wam przedewszystkiem spoczynku.

Nie wierz pan temu, zawołał majtek, pięciu ludzi aż nadto do tego windowania; lecz choćby i pięciudziesiąt nas tu było, temu niepodołamy — przyjdzie tu ginąć.

Więc odwiązać lub odrębać linę — natrącił młody podróżny I to już niepomoże — odrzekł inny majtek, okręt osiadł i stoi jak w murze, ani burza, ani żadne siły ludzkie nie są w stanie pomknąć go z miejsca; będziemy się tu mozolić pokąd wystarczy żywności, potem skona jeden po drugim z głodu, potem burza i fale morskie skołatawszy zwolna okręt, rozbiją go w szczęty, a resztki jego zatoną na dno morskie, do tych majtków co mu dawniéj służyli.

Co za straszliwy przesąd! zawołała młoda małżonka majora, która od niejakiego czasu przysłuchywała się téj rozmowie.

Daruj pani! nie jest to żaden przesąd odrzekł łodnik, my żeglarze wiemy to z doświadczenia; nie jednych już spotkał los podobny, któremu i my ulegniemy, jeźli się Bóg nie zmiłuje nad nami. Bowiem pokąd leżący tu na dnie majtkowie nie wypłyną na wierzch, potąd nie ma dla nas ratunku.

Całe towarzystwo udało się w miejsce zkąd można było przypatrzeć się zatopionym zwłokom, gdy w tém pojawiły się nagle około okrętu cztéry petrele. Chwała Bogu; zawołał jeden z majtków, oto już wypłynęli nasi koledzy, — a cóż moi panowie, może to także zabobon? — nie są że to dusze naszych towarzyszy pochowanych?

Chciałbym na to dowodu, przerwał zatwardziały filozof.

Dowodu? zapytał łodnik, pan chcesz większego jeszcze dowodu? Czyż nie widziałeś pan wypływających tych ptaków zpod morza? Zkądże one tu przybyły? Zda mi się, że to rzecz jasna jak słońce.

Nie ma co mówić że jasna, — odrzekł zapytany; staliśmy tu wszyscy od godziny po téj stronie pokładu okrętowego, wpatrując się w morze, mógł i niejeden okręt mijać a my go niewidzieli; tem mniéj te ptaki, które ku brygowi mogły ze strony podlecić.

Niech i tak będzie, trudno zniewolić kogo do mego przekonania; wiém to jednak, że podobne nierozmyślne zdania nie raz już stały się powodem smutnéj przygody, lub wstrzymały pomyślność zdarzenia.

Wymowne w téj chwili spojrzenie majora, zamknęło usta niedowiarkom, a łodnik prawił daléj: „Co mówię, to wiém z pewnością, jak mi zdrowie moje i zbawienie miłe. Te cztéry petrele są to dusze cztérech zatopionych kolegów naszych pokutujących w téj postaci za swoje winy. Ciągną bez wytchnienia od morza do morza, nigdy skrzydła ich nie spoczną i nigdzie nie usiadają, lecz mi-

łości swéj do dawniejszego swego stanu zaprzeć się nie mogą, i trzymając się w blizkości okrętów pomagają według swéj możności uciśnionym swym braciom. Te cztery petrele są mojem przekonaniem i w moich oczach, jak niemniéj w oczach wszystkich tych, którzy dla niedowiarstwa i przemądrzałości jeszcze nie oślepli — dusze leżących tam na dnie morskiem majtków i wypłynęły z topieli; cztery te niewinne ptaki przynoszą nam szczęście i pomyślną wróżbę, jeżeli ich znów jaka bezbożna ręka nie spłoszy.

Dosyć na tem! rzekł mojor do filozofa, teraz pan wiesz o wszystkiem, i bądź ostrożnym. Wszyscy otrzymaliśmy już dobrą naukę, przestań więc powątpiewać: do łodnika zaś zwróciwszy się, zapytał: Sądzę, że po wyzwoleniu dusz z tych ciał zatopionych nic nas już niezatrzyma na tem miejscu?

Niewiem tego — odpowiedział łodnik, czyli pan major mówisz to żartem lub na prawdę, co do mnie — niepozwoliłbym sobie żadnego w tym względzie żartu. Zwłoki zatopione nie zatrzymają nas już więcéj; obaczysz pan, że wkrótce będziemy mogli ściągnąć kotwicę.

I tak też było, bowiem reszta majtków nabrali nieco krzepkości, kapitan zachęcił ich do wytężenia całych sił, a przy pomocy podróżnych obrócono windę. Po godzinnéj żmudnéj pracy kotwica była ściągnięta, żagle rozpięte, a przy pomyślnym wietrze stanęli podróżni w ciągu dwóch dni u celu.

Tak więc dotrzymały petrele słowa.

Fajka królowy.

Kto chce mieć wyobrażenie o cudach Londynu, o potędze i bogactwach Anglii, niechaj zwiedzi doki (baseny do spuszczania okrętów) tamtejsze. Od Towru aż do Blackwall, to jest na przestrzeni 4 mil jest mnóstwo takich doków, w całym świecie nieznajdziesz nic takiego, coby porównać można z temi masami okrętów, z temi olbrzymiemi magazynami, które gdzieniegdzie nawet na 7 piąter się wznoszą. Dok św. Katarzyny, dok Londynu, dok Cast i dok Indye zachodnie, zajmują przestrzeń 10 do 11 morgów i mogą pomieścić w sobie 1200 okrętów i 539,000 beczek z towarami. Lecz to są tylko doki lewego brzegu Tamizy, po prawym brzegu zaś jest jeszcze mnóstwo innych doków. My jednakże pozostaniemy przy lewym, a mianowicie przy doku londyńskim, ponieważ tu znajduje się fajka królowy w piwnicach, gdzie są ogromne składy wina. W pośrodku wielkiéj piwnicy wschodniéj jest okrągła budowa niemająca żadnego wnijścia, to jest fundamentalny mur fajki królowy. Na tym fundamencie wznosi się ponad piwnicą magazyn z ogromnym składem tabaki, który zowią składem królewskim, ponieważ rząd wynajął go za roczny czynsz 14,000 funtów szter. Ten skład nieda się z niczém porównać na świecie, przestrzeń zajęta przez niego wynosi 5 morgów, a słupy na których oparte są belki żelazne czyli wiązanie dachu, są tak lekkie, że dach prawie na powietrzu się wznosi. Nadzwyczajna masa tytoniu, około 30,000 cetnarów, spoczywa tu w olbrzymich beczkach ustawionych we dwa rzędy, jedne na drugich. Czasami znajduje się w całym składzie za 4 do 5 milion. funtów szter. tytoniu, a prócz tego jest jeszcze drugi prawie równie wielki magazyn, gdzie lepsze gatunki tytoniu są złożone, i osobny magazyn na cygara, gdzie częstokroć do 1500 pak każda w wartości 1500 funtów szter. razem się znachodzi.

W składzie królewskim iść trzeba pomiędzy mury z beczek napełnionych tytoniem i oddéchać atmosferą czysto tytoniową. O kilkaset kroków od wnijścia stoi słup z dużym napisem: „Do pieca!" Idąc w tym kierunku przychodzi się do środka magazynu i do „fajki królowy."

Tam wchodzi się przez bramę, nad którą wymalowana jest korona królewska i cyfry początkowe V. R. Tamto w samym środku ogromnego pokoju wznosi się konusowy piec, na kształt pieców porcelanowych. W piecu tym płonie ogień wielki, a dokoła leżą stosy uszkodzonego tytoniu i herbaty, i innych na spalenie przeznaczonych towarów. Ogień płonie bez ustanku przez rok cały i dniem i nocą. Przeznaczony do tego urzędnik ma obowiązek utrzymywać go ciągle, a w ciągu dnia dostarczają mu inni urzędnicy bez ustanku ładunki tytoniu cygarów i innych na spalenie przeznaczonych rzeczy. Wszystkie skonfiskowane i nieprzydatne do sprzedaży towary, jakiegokolwiek rodzaju, stają się pastwą płomieni. W innych dokach, jak nas zapewniono, zakopują w ziemię uszkodzone towary na tak długo, dopokąd niezgniją cokolwiek, a potem sprzedają je na pognój. Tu zaś zmienia fajka królowy wszystko w dym i popiół, wyjąwszy znaczniejszą część herbaty, którą teraz rzadko kiedy palą, ponieważ niedawno przy takiem autodafé wybuchnął ogień w kominie. Czasami przechodzą tą drogą zniszczenia szczególniejsze towary. Przeznaczony do nadzoru urzędnik opowiadał nam, że raz przysłano mu do spalenia 900 baranich łopatek z Australii, które przed zniesieniem cła sprowadzono do magazynu w nadziei, że cło to wkrótce zniesione zostanie; ale że to nienastąpiło, a właściciele nietroszczyli się już więcéj o nie, więc zostawiono je w magazynie, gdzie wkrótce psuć się zaczęły i stały się nieprzydatnemi do sprzedania. Lecz niektóre pomiędzy niemi były jeszcze bardzo dobre, a urzędnik ów przyznał się, że nieraz odcinał na śniadanie kilka zrazów tego soczystego mięsa, które pieczono w obecności jego. — Inną razą znowu spalił 13,000 par odebranych rękawiczek francuzkich.

Popiół z fajki królowy sprzedają ogrodnikom, dzierżawcom, fabrykantom mydła i t. p. Na jednym dziedzińcu stoją beczki pełne gwoździ i kawałków żelaza, zbieranych podczas czyszczenia magazynów i w popiele pak rzuconych do pieca. Gwoździe zbieranin podczas przesiewania popiołu poszukiwane są bardzo przez płotnerzów, którzy ich używają do fabrykacyi żelaznych armat; przekonano się bowiem, że żelazo takie jest bardzo elastyczne i że fabrykowane z niego działa daleko mniéj podlegają pęknieniu. Czasami znajdują w popiele nawet złoto i śrebro; ponieważ wiele artykułów nieprzydatnych do sprzedaży, każe rząd tłuc na miazgi i rzucać na ogień. Tak pomiędzy innemi kazano raz mnóstwo zégarków zagranicznych, które miały być ze złota, lecz w istocie z podlejszego metalu były zrobione, pogruchotać na miazgi we młynie, a potem wrzucić do pieca.

I ten to piec z wielkości swojéj i mocy przedmiotów, które pochłania bez ustanku jedyny w swoim rodzaju, zowie się: „Fajką królowy."

Co za szkoda.

Jeden z młodych artystów naszych, piszą z Paryża, odjechał niedawno temu do Meksyku; nie z chęci jednak dorobienia się fortuny, chociaż położenie jego tu nie było najświetniejsze, przedsięwziął tę daleką podróż. W wrażeniach podróży i pod wpływem nowego nieba, nowych związków społecznych szukał otuchy mękom i zgryzotom w domu. Ożenił się młodo i zawiódł w wyborze; więc po przykrych doświadczeniach, postanowił ucieczką usunąć się przed boleściami stadła małżeńskiego.

Zaopatrzył się zatem w listy rekomendacyjne, a między innemi posłużył mu szczególnie jeden, polecający go pewnemu przedsiębiercy domu handlowego w Vera-Cruz, a bardzo znakomitemu w świecie handlowym, gdyż mu zjednał bardzo uprzejme przyjęcie.

Kupiec ten miał córkę jedynaczkę, dziecię przecudne, wykształcone w talenta słusznie sercu ojcowskiemu drogie. A iż do serca droga jest przez muzykę, równie w Meksyku jak i na naszym odziomku, szczególnie kiedy to muzyka płynie z ust i zpod rąk młodego mężczyzny, przytem przystojnego, owoż i młodą Meksykankę wkrótce przejęły czułe uczucia ku młodemu artyście, który znowu z swéj strony oprzeć się niemógł tylu kosztownym wdziękom córy meksykańskiéj.

Gdybymbył kawalerem, to! byłaby żona dla mnie, mówił sam do siebie. Właśnie tém sobie głowę suszył, gdy raz wchodzi ojciec i mówi:

— Gościu mój drogi, zacny z ciebie młodzieniec, pełen edukacyi; mało masz wprawdzie majątku, ale to mniejsza dla mnie, bo ja mam miliony. Krótko mówiąc podobasz mi się, podobasz i mojéj córce, nie chciałbyś się z nią żenić?

Łatwo pojąć jakie było zdziwienie oraz i zmięszanie młodego artysty, usłyszawszy podobne oświadczenie.

— Ależ Panie, zdaje mi się żem ci się zwierzył z moich więzów małżeńskich?

— I mocno ubolewam odpowiedział kupiec czule.

— Więc wiesz że jestem żonaty?

— U kata! czy sądzisz pan może, żebym zezwalał na zamęzcie mojéj córki z tobą, gdybyś niebył żonatym. Właśnie to żona twoja francuska skłania mię mieć w tobie zięcia. Nie pojmujesz tego?

— Nie! — Przecież nic łatwiejszego. Uwielbiam córkę moją, rozstać mi się z nią niepodobna; masz jedną żonę we Francyi, a to mi ręczy, że pojąwszy drugą w Meksyku, nie przyjdzie ci nigdy na myśl wracać zkąd przybyłeś.

Przecież chociaż oświadczanie było poważne, przemogło uczucie wiary; wyrwał się z żalem ztamtąd, gdzie go tak czule przyjęto, zrzekł się i szczęścia fortuny któreby miał dwużeństwem okupić.

Opuścił więc Meksyk, objeżdżał Stany Zjednoczone, ztamtąd popłynął do Anglii, szukając wszędzie otuchy, spaźniał ile mógł powrót do Francyi. Po Vera-Cruz dwa lata minęło nim do Paryża powrócił. Tyle w całym ciągu podróży było dla niego pociechy, że nic o żonie nie słyszał. Ale przybywszy na miejsce, dowiaduje się, że żona we trzy tygodnie po jego odjeździe umarła. — Więc kiedy odmawiał zamęzcia był cale wdowcem!

Deszcz krwawy.

Giaccomo Bertini znany z nauk fizykalnych we Włoszech, pisze z Lukk w Monitorze Toskańskim: „Dziś 3. Lutego rano okryte były u nas wszystkie pączki i listki żółtawo-czerwonémi kroplami deszczu, które po ulotnieniu zostawiły osad wapienny, tego samego koloru, podobny do oksydacyi żelaza. W nadziei ponowienia się tego zjawiska rozpostarłem kilka prześcieradeł; i teraz do drugiéj po południu zebrałem po dwakroć te same doświadczenia. Po ewaporacyi znalazłem pozostałe cząstki ziemskie zupełnie bez smaku, co dziwna, bo osad z podobnego deszczu w latach 1830 i 1831, w Neapolitańskiém, w Romagni, Toskanii i Piemoncie, miał smak całkiem słony. Osobliwszym był ten deszcz jeszcze z tego, że się okazał niezmiernie przesycony ziemskiemi cząstkami, bo mimo wielkiéj ilości płynu wodnego, pozostała po roślinach powłoka gruba, nakształt narzuconéj kory. Na wezwanie udzielam wszystkim chemikom bryłkę téj ziemi uzbieranéj.

Piérwszy szpital polowy.

Piérwszy szpital polowy stanął za króla Ferdynanda katolickiego i żony jego królowy Izabelli podczas wojny z Maurami w Grenadzie. Królowa wtedy kazała rozbić sześć wielkich namiotów, zaopatrzyć pościelą, i dodać zręcznych chyrurgów ażeby chorych i rannych opatrywali.

Główny Redaktor M. Srzeniawa Sartyni. Z c. k. galic. Drukarni rządowéj.